

Pasja pomagania

Pani Cecylia Skrzyńska, działająca w Parafialnym Zespole Caritas przy kościele św. Judy Tadeusza w Starym Targu, zapytana przeze mnie o to, jak zaczęła się jej przygoda z wolontariatem, swoją opowieść zaczyna od stwierdzenia, że wszystko zaczęło się od śmierci. Samo to sformułowanie intryguje mnie tak bardzo, że - za radą mojej rozmówczynie - sięgam do kroniki Caritasu, gdzie znajduję wyjaśnienie jej słów. Na samym jej początku odnajduję następujący zapis: „W noc Bożego Narodzenia z 24/25 grudnia 2005 roku po powrocie ze mszy świętej, tzw. pasterki, niespodziewanie, ku zaskoczeniu wszystkich, przestało bić serce, zamknęły się uśmiechnięte oczy i na zawsze spoczęły spracowane ręce świętej pamięci Józefy Teresy Kikut”. Jednak poza tym, że wiem już o czyją śmierć chodzi, nadal nie mam pojęcia, jak wiąże się ona z powstaniem Caritasu w parafii starotarskiej oraz kim była zmarła kobieta. Drążę więc temat i dopytuję panią Celinę, kim była zmarła. Kobieta odpowiada mi w głębokim zamyśleniu. Dowiaduję się, jak wielu osobom i w jak wielu sytuacjach słowem i czynem pomagała pani Józefa. Poznając, jak bardzo przywiązana była do swojej wiary. Tę postawę przekazała czwórce swoich dzieci. Podobno zawsze była uśmiechnięta i nigdy nie traciła pogody ducha. Wystarczyło mi jedno spojrzenie na twarz mojej rozmówczynie, żebym zauważyła, jakim szacunkiem darzyła kobietę, o której mówi. Jednak konkretną odpowiedź na moje pytanie o powiązanie między śmiercią tej szanowanej kobiety a Caritasem znajduję w zapisach kronikalnych: „Po mojej śmierci pieniądze przeznaczone na kwiaty i wieńce rozdajcie potrzebującym.” Tak więc, ta kobieta, nawet po swojej śmierci, pragnęła nieść pomoc biednym i potrzebującym. Pani Celina twierdzi, że w momencie, kiedy ludzie zaczęli jej przynosić pieniądze w zamian za wieńce pogrzebowe, zrozumiała, że w jej życiu zaczyna się coś nowego. W tym przekonaniu utwierdził ją ksiądz proboszcz, prosząc, aby zgodziła się założyć i pokierować Caritasem. W zaistniałych okolicznościach, pomimo wielu przeciwności losu, stwierdziła, że po prostu nie może się wycofać. W ten sposób w styczniu 2006 roku powstał Parafialny Zespół Caritas, który przez wiele następnych lat miał nieść pomoc wszystkim tym, którzy jej potrzebują.

Pięć lat po założeniu Caritasu, w chłodny majowy poniedziałek, trzaskają drzwi jasnoniebieskiego Volkswagena Vento. Zdecydowane pomagać innym wolontariuszki ruszają po dziurawych drogach do najbardziej potrzebujących. Ponieważ, jak same mówią, z lat doświadczeń wiedzą, że ci, którzy pomocy potrzebują najbardziej, nigdy sami o nią nie proszą. Tak więc, pomimo rozdawanych praktycznie co tydzień darów w postaci makaronu, ryżu, herbatników, dżemu, mąki, cukru, czy środków czystości, po które do przykościelnej salki może się zgłosić każdy, dodatkowo same zainteresowane odnajdują ludzi, którzy nie radzą sobie i potrzebują wyciągnięcia w ich stronę ręki. Docierają na miejsce, po opuszczeniu pojazdu wchodzą do zapleśniałej klatki schodowej, w mieszkaniu widzą poobdrapywane ściany, brudne naczynia, ludzi w zniszczonych ubraniach i często puste butelki. Przynoszą to, co mogą. Pytają o to, co najbardziej byłoby potrzebne, doradzają, gdzie można zwrócić się po pomoc. Często, w przypadku ludzi starszych, po prostu siadają i pomagają chociaż na chwilę zapomnieć o samotności, która doskwiera im najbardziej. W przypadku rodzin wielodzietnych załatwiają ubrania, czy pomoce szkolne. Wydawać by się mogło, że kogoś, kto przychodzi do nas z pomocą, pomimo tego, że sam może ma ciężko, powinniśmy przyjąć dość otwarcie. Okazuje się jednak, że nie zawsze tak jest. Pani Celina ze łzami w oczach opowiada o tym, jak po wejściu do jednego z ubogich mieszkań, zastała kobietę powyżej osiemdziesięcioletnią kompletnie pijaną, leżącą na łóżku. Kobieta znajdowała się w takim upojeniu alkoholowym, że wolontariuszki nie były w stanie jej obudzić. Wobec tego, o złożenie podpisu potwierdzającego

otrzymanie darów poprosiły jej syna. Ten jednak, również pod wpływem alkoholu, dosłownie wypędził je z mieszkania. Widziałam, jak dużo bólu wywołała ta sytuacja w siedzącej przede mną kobiecie.

Jednak smutek na jej twarzy nigdy nie gości zbyt długo. Już chwilę potem opowiedziała mi o tym, jak 29 marca 2008 roku zorganizowano bal charytatywny, którego dochód całkowicie przekazany został na zakup pompy insulinowej dla chorej na cukrzycę siedmioletniej dziewczynki. Opowiada również o organizowanych w okresie letnim koloniach dla dzieci z najuboższych rodzin, o tym, ile pracy kosztowało wszystkich wolontariuszy to, żeby zapewnić podopiecznym jedzenie, zabawy i wycieczki. Caritas organizuje także zimowiska. Przygotowuje dzieciom paczki na mikołajki oraz sponsoruje prezenty na gwiazdkę. Bale charytatywne, cieszące się niemalym zainteresowaniem, organizowane są co roku. Pod czas zabaw licytowane są obrazy, działa loteria fantowa, goście mogą uczestniczyć w wielu grach i zabawach. A całkowity dochód przeznaczony jest na pomoc innym.

Rozmowa z panią Celiną trwa długo, mimo to wcale nie czuję znużenia. Nie raz usłyszałam, jak bardzo cieszy ją możliwość pomagania innym. Mnie samą ta rozmowa napełniła pozytywną energią. Co tydzień z darów rozdawanych przez Caritas korzysta ponad sto dwadzieścia osób. Nikt, kto zwrócił się o pomoc, nie został odesłany z niczym, choć czasem naprawdę bywa trudno – członkinie Caritas, w przeważającej ilości: starsze panie, zmagają się z własnymi problemami, na przykład zdrowotnymi. Pomimo tych trudności, pomimo tego, że ludzi potrzebujących pomocy wcale nie ubywa, żadna z nich nie poddaje się. Każdego dnia, jedni ludzie dają drugim nadzieję na lepsze jutro. I to właśnie jest solidarność. Pojęcie to nabiera szczególnego znaczenia tu, w Starym Targu, gdzie w latach 70. i 80. XXw. Pani Krystyna Muszyńska mieszkała, żyła, była dyrektorem miejscowej szkoły - tej samej, do której teraz chodzę. Swoje pierwsze kroki stawiałam w mieszkaniu, w którym kiedyś mieszkała. Tej kobiety nigdy nie poznałam, ale to jej imię i sama pamięć i niej zaprowadziły mnie tak daleko w poszukiwaniach ludzi takich jak ona, ludzi solidarnych.